

Wydział Filozofii i Socjologii UMCS

ANDRZEJ NOWICKI, TERESA RZEPA

Trzy dialogi o snach

Three Dialogues on Dreams

Każdy z trzech dialogów poprzedzają fragmenty snów spisanych przez uczestników rozmów: Andrzeja Nowickiego (AN) i Teresę Rzepę (TR). Fragmenty te zostały wybrane celowo jako ilustracja treści dialogów (nagranych w styczniu 1990 roku).

I. DIALOG O SENNEJ TYPOLOGII

Duch nasz sny nasze chwyta

W. Szokalski

Sen AN z 7 stycznia 1990

Asystuję przy czyjejs odprawie celnej. Wyjeżdża ktoś bliski. Teraz kolej na mnie. Nie mam z sobą nic, nawet palta, może tylko jakieś dokumenty w rękę. Celnik z karabinem pozwala mi przejść. Przeszedłem i zjechałem jakieś 10 schodów w dół. Wtedy zauważyłem, że zapomniałem o czarnej aktówce, a mam w rękę coś, co warto byłoby do niej włożyć. Cofam się i wjeżdżam z powrotem na górę, zapalam światło w moim pokoju, za mną wchodzi ten sam celnik czy żołnierz [...]. Poszedłem w Warszawie na Koszykową do Krysi. Ale Krysi nie było. Była tylko jej Mama. Widzę pięknie umeblowany pokój w stylu secesji. W tym pokoju z przyćmionym światłem wisi na ścianie ogromny portret namalowany przez Stanisława Ignacego Witkiewicza [...] ale matka Krysi jest w rzeczywistości o wiele piękniejsza. Jest typową pięknoscią „z lat dwudziestych”, w jedwabnej sukni, z koralami na szyi [...]. Jest piękna, ale jednocześnie jest alabastrowym słupem stojącym na środku

pokoju. Przyjemnie jest ją gładzić [...]. Jestem w Wenecji. Piękna słoneczna pogoda, na błękitnym niebie nie ma ani jednej chmurki. Od słońca przez czystą, niebieską wodę morza biegnie złoty, błyszczący pas. Woda ledwie się marszczy i to złoto zachwyca mnie delikatnym migotaniem. Wsiadam do gondoli i wypływam daleko w otwarte morze. To nie Wenecja, ale La Spezia. Czuję się szczęśliwy i znowu wstępuję na Koszykową, by gładzić piękne, alabastrowe ciało pani pułkownikowej (matki Krysi).

[...] Do Lublina przyjechał — na obronę pracy doktorskiej pani Barbary B. — profesor Bogusław Sch. Ale to nie Lublin, tylko Aula Leopoldina we Wrocławiu — piękna barokowa sala (niegdyś kościół), alabastrowe kolumny (z tego samego alabastru, co matka Krysi), na marmurowych ścianach stare portrety, nad kolumnami wiszące rzeźby — gipsowe aniołki z trąbkami, harfami, skrzypcami. Sala pełna (ale nie widzę doktorantki). Teraz ma odczytać swoją recenzję profesor B. Sch. Ale wszystkich zaskoczył, ponieważ zamiast czytać, zaczyna dyrygować. Ma na sobie brązową skórzaną kurtkę bez rękawów. Stał przy katedrze i dyryguje w taki sposób, że wskazywane przez niego przedmioty na ścianach, na kolumnach, stają się instrumentami muzycznymi i wydają cudowne dźwięki. Wkrótce całą aulę wypełnia wspaniały koncert symfoniczny: wszystkie aniołki gipsowe grają na złotych trąbkach, harfach, skrzypcach — jak w Katedrze Oliwskiej. Jestem zachwycony tym koncertem [...]. A może to ja dyrygowałem i grałem na tych instrumentach?

Wchodzę (po drabinie) bardzo wysoko na niebo. Jestem już przy gwiazdozbiornie Kasjopei i uderzam młotkiem w brylantowe bryły. Przyglądam się im uważnie — te gwiazdy są szklanymi czy kryształowymi podłużnymi, kanciastymi zegarami i wydają takie piękne dźwięki, ponieważ wewnątrz są mechanizmy zegarowe. Żeby im się przyjrzeć, staję się jeszcze mniejszy, taki mały jak mikroskopijne żyjątko [...]. Przedostałem się do wnętrza, między zębate koła, tryby, trybiki — bardzo podoba mi się wnętrze tego mechanizmu. [...] Teraz zbiegam szybko po szerokich schodach w dół i zachodzi rzecz nieprawdopodobna, im zbiegam niżej, tym unoszę się wyżej. [...] Otóż siedzę w drewnianym wyplatany fotelu na plaży, mam na głowie ogromny słomkowy kapelusz, jestem w kostiumie kąpielowym, a na stoliku mam na salaterkach i paterach ogromne stopy egzotycznych owoców. Po plaży chodzą ogromne, ciemnoczerwone aragosty, są moje, należy do mnie całe stado i laszą się do mnie te homary jak kurczaki. Przede mną Hawajki, ciemnoskóre, ubrane tylko w naszyjniki z kwiatów, także na włosach mają wianki z jasnych kwiatów. Czuję w ustach smak homara. Przede wszystkim cieszę się widokiem Morza Karaibskiego. Bezkresna dał, wschodzące słońce maluje złoty pas na drgającej powierzchni ciepłego, spokojnego, lekko pomarszczonego oceanu.

Sen TR z 18 września 1989

Jestem z Tymoteuszem (syn) na wycieczce. To jakby Malbork połączony z Krakowem. Siedzimy na skarpie. Zielona trawa. Koło nas siedzą kobiety w różnym wieku. Jedzą. Mnóstwo rozłożonych serwet. Niżej widoczny jest dom, obrośnięty bluszczem i dzikim winem. Na progu stoi bardzo gruba kobieta w okropnym, pstrym fartuchu. Do domu zbliżają się ciągle nowe grupy turystów, ale nikt nie wychodzi z domu. — Ciekawe, czy dom pęknie — mówi Tymoteusz. Gruba kobieta na widok nadchodzących ludzi krzyczy w głąb domu: — Gertrudo, goście! — Wtedy wychodzi druga kobieta, postawna, tęga, z ogromnym, jasnym kokiem, o pięknych rysach. Jestem wewnątrz domu razem z Gertrudą. Jestem Gertrudą, a jednocześnie przyglądam się jej. Razem z nią (a w niej) przechadzam się po pięknych komnatach, dotykam wspaniałych przedmiotów, czuję ich gładkość i chłód. Zapamiętuję kolekcję waz. Układam czerwone, ciemne, z kroplami rosy na płatkach, róże w wazonach. Odchodzę kilka kroków, przyglądam się bukietom. Czuję się

wyśmienicie. Myślę, że kocham takie wnętrza. Pokazuję Gertrudę Tymoteuszowi. Mówię: — To Gertruda Radziwiłł. — Śmiejemy się. — Wygląda jak operowa śpiewaczka na scenie — Tymoteusz. Kobiety siedzące na skarpie są zainteresowane słowem „Radziwiłł” [...]. Tymoteusz wyjaśnia im wszystko szczegółowo. Jestem z niego dumna, ale nie słucham tego, co mówi. [...]

Pada deszcz. Zimno. Mgła. Idziemy z Tymoteuszem. Mamy do spełnienia ważną misję, ale przechwytyują nas jacyś ludzie. Brutalnie ciągną do zamku, ale wrywamy się. Doganiają nas. Jestem gwałtownie rozbierana z przemoczonych, skórzanych szat. Ktoś krzyczy: — Gdzie to schowałaś? — Ksiądz Andrzej ciągnie nas na przesłuchanie. Jest mi zimno. Jesteśmy w jakiejś łazience. Nareszcie gorąca woda. Na stołku siedzi Tymoteusz i czyta wielką księgę. Andrzej zanosi nas do wielkiego łóża. Przytulamy się. Nareszcie ciepło. Telefon. Andrzej wychodzi. Idę do łazienki i chcę przypomnieć sobie przesłuchanie. Kafelki są biało-czarne. Idę dalej. To szpital! Łazienki, łazienki, mnóstwo ludzi w szlafrokach. Snują się. Jestem przerażona. Czuję się oszukana. Gdzie jest Tymoteusz? Błądź, biegnę przez łazienki, wszystkie są takie same. W jednej z nich ktoś jest, pytam, gdzie jest ksiądz Andrzej? — A, to w psychologii rozwojowej. — Prowadzi mnie. Przed drzwiami stoi docent P. Skoro on jest tutaj, to wszystko się zgadza. Oddycham z ulgą. Otwierają się drzwi, wchodzi Tymoteusz. Bardzo się cieszę i opowiadam mu swoją historię z łazienkami. Tymoteusz mówi, że dzwonił Andrzej i ma dla nas same niespodzianki. — Dzwonił też tatuś i nas zlekceważył. Gdy mu powiedziałem, gdzie jesteśmy, zaśpiewał alleluja! — Jest to bardzo śmieszne. Obejmuję Tymoteusza i śmiejąc się wchodzimy do mieszkania Andrzeja.

TR: Właściwie, jakie są motywy zapisywania snów? Jaką wagę przykładają do snów? Jestem przekonana, że większość ludzi nie uznaje snów za ważne. Wiele złego wyrządziły tu senniki, a właściwie odwieczne przekonanie, że tylko te sny są znaczące, które przepowiadają przyszłość. Inne nie mają żadnej wartości, niczemu nie służą. A tymczasem poszukiwanie „osobowości sennych” w relacji do osobowości znanych z jawy jest o wiele bardziej interesujące niż wróżenie ze snów. Ludzie mogą nie zwracać uwagi na sny także dlatego, że są one stereotypowe. Ucieczki, gonitwy, wspinanie się, zjeżdżanie, chodzenie, pływanie. Cóż w tym godnego uwagi? Ale w masie snów nieciekawych pojawiają się sny niecodzienne, niestandardowe, takie zindywidualizowane pomysły senne. Czy na podstawie tych dwóch kryteriów: przykładania wagi do snów i jakości marzeń sennych, można dokonać typologii ludzi? Moglibyśmy na przykład mówić o typie osób nie zwracających uwagi na sny. A drugi typ — to byłyby osoby, dla których „życie senne” ma pewne znaczenie. W tym typie mieściłyby się osoby mające wyłącznie sny codzienne, odróżniane od osób śniących czasami sny niecodzienne, zdumiewające oraz osób śniących często sny niecodzienne. Mielibyśmy zatem cztery typy „śniących osobowości”.

AN: Proces indywidualizacji trwał całe tysiąclecia. Indywidualista wynurzył się z ludzi, którzy posiadają cechy stadne. Zatem rzeczywiście są ludzie, którzy mają te sny ogólnoludzkie, są też ludzie, którzy mają sny

charakterystyczne dla swojej grupy społecznej i wreszcie ludzie, u których warstwa snów ma cechy zdecydowanie jednostkowe.

TR: Tak więc można założyć, że ludzie przynależący do ostatniego typu będą najsilniej motywowani do badania snów i korzystania ze snów w „dziennej” twórczości. Z tego wynika też, że twórczość senną należy włączyć do przedmiotu zainteresowań psychologii twórczości.

AN: A przy tym ludzie zauważają różnicę w zakresie śnienia, to, że jednym śni się dużo, a innym mało lub nic. Jak często ludzie pytani o sny odpowiadają: ja nie mam snów, ale moja żona..., moja matka..., moja siostra...

TR: Fragmenty snów, które wybraliśmy jako ilustrację do tego dialogu, pokazują najbardziej charakterystyczne, właśnie indywidualne cechy naszych snów. Pokazują więc typowe cechy naszych sennych osobowości. Ty jesteś pełen zaskakujących zmian, nieoczekiwanych zwrotów dotyczących miejsc, uczuć, dziedzin zainteresowań. W twoim śnie są i podróże, i morza, i niebezpieczeństwo, i kosmos, ale też piękne Hawajki oplecione kwiatami, jest koncert symfoniczny, ale i słomkowy kapelusz. Różnorodność i zmienność — to cechy, które się wybijają na plan pierwszy. W moim śnie jest też wiele zmienności i różnorodności, ale to nie jest najbardziej charakterystyczny rys tego snu. Moja osobowość senna ma poczucie humoru i nawet w dramatycznych sytuacjach odszukuje momenty zabawne. Senne lęki rozładowuje śmiechem. Podoba mi się taki styl sennego bycia.

AN: To już kwestia oceny indywidualnej. A „podobanie się” sobie we śnie jest ważne. Sądzę bowiem, że akceptacja sennej osobowości jest warunkiem akceptacji siebie na jawie. Warto przyglądać się naszym snom. Dość powszechne jest przecież przekonanie, że jeśli ktoś opowie nam serię swoich snów, wówczas będziemy mogli o nim wiele powiedzieć.

II. DIALOG O WĘDRÓWKACH SNÓW

Być może, że istnieje jakaś emanacja duszy, że lotna istota snów unosi się z mózgu w eter, niby idealne lustro, które zatrzymało w sobie obraz — przebiega ogromne przestrzenie i dostawszy się na miejsce przeznaczenia wkrada się do drugiej duszy.

Karol Irzykowski

Sen TR z 12 listopada 1989

Jestem poważną specjalistką od wirusów AIDS. Badam je pod wielgachnym mikroskopem. Właściwie jestem częścią tego mikroskopu. Poznałam te wirusy, właśnie są w moim

polu widzenia. Szybko przesuwam je na ekranie. Jest! Mam go. Przyglądam się uważnie jego budowie. Właściwie przypomina mi dużą muszlę, może jakiegoś owada. Nagle wirus „puszcza do mnie oko”. Ale dowcipny. Ja też „puszczam do niego oko”. Teraz nareszcie wiem, że jestem prawdziwym odkrywcą wirusa AIDS, zrozumiałam jego tajemnicę. Rozumiemy się doskonale. [...] Wirus pozwała się naszkicować. Rysuję jego kształt bardzo dokładnie i uważnie. Dorysowuję mu przymrużone oko. Wirus protestuje, szarpie się gwałtownie pod mikroskopem. Szarpnięcie czuję całym ciałem. Spokojnie, spokojnie, przecież taki właśnie jesteś. Nie ustępuję i z przyjemnością maluję w tym przymrużonym oku pojedyncze rzęsy.

Sen AN z 27 stycznia 1990

Jestem w dużym pokoju domu wczasowego. Lato, piękna pogoda, w pokoju ciemno, a za oknem słoneczny dzień, ogród. Przez otwarty balkon wpada do pokoju jakiś owad. Przypominając sobie ten fragment snu, opisuję go tylko jednym dziwnym, stworzonym przez sen słowem: *Tszczolowała*. Zauważam we śnie jego senną egzotyczność [...]. We śnie zastanawiam się nad interpretacją tego przekręcenia i wszystko staje się jasne. Ten owad przyleciał do mnie ze snu TR. [...] ponieważ jest to wytwór TR, to ten owad jest tszczolą. Nie widzę tej tszczoly, ale wiem, że jest złota, że szuka kwiatów i z tych kwiatów wytwarza miód, czyli sny. Wiem, że lata po pokoju. Niech lata.

AN: Czy sądzisz, że możliwy jest kontakt pomiędzy podświadomościami, jak to ma miejsce w przypadku przechodzenia rozmaitych elementów snu z jednej podświadomości do innej?

TR: Mogę tylko przypuszczać, że jest to możliwe. Ale przechodzenie snów nie jest dowodem na kontaktowanie się podświadomości. Przedtem, zanim pojawił się sen B z elementami snu A, sen A został zapamiętany i opowiedziany. Można byłoby zgodzić się na taki ciąg komunikacyjny: podświadomość A — świadomość A — świadomość B — podświadomość B. Kontakt między podświadomościami byłby zapośredniczony przez kontakt między świadomościami.

AN: A mój sen o planetach, który potem odnajduję w zbiorze snów Marii Dąbrowskiej?

TR: Pojawił się zgodnie z zasadą prawdopodobieństwa. Przecież wielu osobom śnią się pociągi, odjazdy, wojny, węże, wrywane zęby, także i planety.

AN: A to, że wszystkie są do kogoś adresowane?

TR: Najczęściej do siebie. A do innych? Jeśli się im opowiada o snach.

AN: Jeżeli wiem, że interesujesz się moimi snami, to bardzo wiele snów jest adresowanych wyraźnie do ciebie. Poza tym ciekawe jest w tym kontakcie podświadomości wędrowanie wątków. Z twojego snu do mojego i odwrotnie.

TR: To prawda, też to zauważyłam.

AN: Zauważ też, że kiedy analizujemy serię snów, okazuje się, że dla zrozumienia pewnego snu przydatne jest pojawienie się jeszcze kilku snów,

które do nich nawiązują. Taka wędrówka sennych treści pomaga nam w interpretacji, uzupełnia ją i dookreśla. Tak jakby podświadomość przychodziła nam z pomocą w pracy badawczej.

TR: A też nasze myśli, nie dopuszczone do świadomości w czasie dnia i pojawiające się w niej na kształt snów, mogą ujawnić się zupełnie nieoczekiwanie. Patrzę na ciebie, słucham, a nie wiem, czy w którymś zakamarku mojego umysłu nie śni mi się teraz jakiś sen, albo czy nie interpretuje się jakiś, może czyjs sen. I potem właśnie ten sen czy ta interpretacja może mi się przyśnić.

AN: W literaturze zwraca się na to uwagę. Czy nie jest tak, że coś mi się śni na jawie, a ja nie wiem o tym. Przecież zjawisko to jest podobne do wędrówek snów. Mogę wędrować do czyjejś podświadomości, a mogę przemieszczać się w mojej. I nagle ktoś obcy wydaje mi się osobą znaną, a miejsce, w którym jestem po raz pierwszy, jawi mi się jako widziane wielokrotnie.

III. DIALOG O ŚNIĄCYCH PODMIOTACH

Sen jest siecią zanadto pajęczą, żeby
pomieścić w sobie dwie świadomości.

Karol Irzykowski

Sen TR 29 lipca 1989

Nareszcie mogę oglądać zdjęcia. Okazuje się dość szybko, po otwarciu pierwszej kasety, że do zdjęć można wejść. Najlepsze, przyjemne zdjęcie, z którego nie chce mi się wychodzić, jest to na drabinie. [...] Na drabinie jest też Tymoteusz. Jesteśmy na tej drabinie jakby na jednym (wewnątrz) zdjęciu, ale równocześnie na (wewnątrz) innych oglądanych zdjęciach, w różnych miejscach Karkonoszy. We śnie zastanawiam się, jak to jest możliwe. [...] Jestem na tym zdjęciu z drabiną. Patrzę uważnie pod górę i na dół. Trzymam to zdjęcie w rękę, a jednocześnie odchylam się nieco, ściskając szczebel drabiny, żeby lepiej widzieć to, co jest niżej i wyżej. Ale oglądałam zdjęcia [...].

Sen TR z 3 października 1989

[...] Las się kończy, jakaś przełęcz, widoczne skały, na nich drzewa. Jedno z tych drzew jest bardzo okazałe, zastanawiam się, jak może utrzymać się na takim urwisku. Jestem tym drzewem i patrzę na siebie z góry, ze skały. Widzę małą figurkę ludzką, wiem, że to ja.

Sen AN z 11 listopada 1989

Mamy piękną sypialnię z oszklonymi drzwiami otwartymi na wielki, tajemniczy ogród. Powiew fali powietrza wprawia w ruch długą — od karnisza do podłogi — ażurową firankę. Mam w rękę wielką szufladę i staram się tą szufladą zatrzymać i odepchnąć płynące

z ogrodu wyziewy nocy. [...] to są takie zagęszczone, białe opary, mgły z niewyraźnymi kształtami, z których mogą za chwilę uformować się jakieś przerażające sny z duchami i diabłami [...]. Czuję lęk dziecka przed tymi przezroczytymi koszmarami [...]. Obawiam się tego ogrodu, wypełnionego cichym, tajemniczym „nocnym światłem” — zielonym, przerażająco nieruchomym [...]. Równocześnie zauważam groteskowość tej sytuacji: Jakże można zatrzymać szufladą słupek z ruchomą mgłą koszmarów? Widzę siebie — maleńką, liczącą kilkanaście milimetrów ciemną sylwetkę, wykonującą w popłochu pracę ponad siły. Śmieją mnie moje bezradne ruchy i ta groteskowa szuflada.

TR: Zgadzasz się, że interpretacji powinny podlegać tylko serie snów. Moja analiza serii jest nastawiona na poszukiwanie cech „osobowości śniących”. Prawdopodobnie w każdym z nas śni kilka podmiotów, jak to widać w przytoczonych fragmentach snów. Aby dowiedzieć się czegoś bliższego o cechach tych podmiotów, trzeba pytać o specyficzne cechy snów danej osoby. To jedna sprawa. Inną jest poszukiwanie cech osobowości śniących w relacji „do osobowości dziennych”. A że najdogodniej jest nam mówić o sobie, to może odpowiesz na pytanie, z jakich względów „iluś-tam” śniących AN-ów różni się ode mnie takiego, jakim jestem na jawie?

AN: Gdybym stał na takim stanowisku filozoficznym, że człowiek jest pewną jednością, to wtedy byłoby łatwo porównywać tę jedność na jawie z jednością ze snu. Tymczasem przy założeniu, że jestem wielością, okazuje się, że każdą część osobowości jawnej trzeba ujmować oddzielnie w relacji do twórcy snów.

TR: Ależ nie trzeba! Dlatego, że ta wielość na jawie jest też pewną jednością, czyli wielojednią, używając określenia Williama Sterna. Całość jest przecież czymś innym, aniżeli sumą części.

AN: Skoro jestem wielością, to podejmuję wysiłek na rzecz integracji. Wielojednia nie powstaje automatycznie, lecz jako rezultat licznych wysiłków integracyjnych. Te wysiłki wcale nie muszą być podejmowane i wtedy człowiek rozłazi się na wiele części. A jeżeli wysiłki te podejmuje, to są one dwojakie: albo osiągać jedność przez eliminację pewnych części i podporządkować się ośrodkowi centralnemu, albo dążyć do integracji policentrycznej. W moich wysiłkach integracyjnych dominuje ten ostatni model.

TR: Wracamy do postawionego pytania. Jakie widzisz różnice między sobą doświadczanym na jawie, a podmiotami pojawiającymi się w snach?

AN: Otóż ten „tłum”, wytwarzający we mnie sny, czasem mnie zadziwia i imponuje mi. Ale budzi się podejrzenie, że ja mogę tylko myśleć, że jestem reżyserem, a naprawdę oni są eksperymentatorami. Czym się różnią? Odwagą. Mają odwagę robić takie rzeczy, na które ja się nie mogę zdobyć. Ci we śnie nie mają żadnych hamulców. Zazdroszczę im tego. Następna różnica. Na jawie nieustannie powtarzam siebie, a oni siebie powtarzają

rzadko. Każdy sen jest niespodzianką i przynosi coś nowego. To spostrzeżenie kojarzy mi się z Borisem Poreną, który te same zadania kompozycji daje dojrzałym kompozytorom i dzieciom. I dopiero wtedy widzi, jak kompozytorom przeszkadza w twórczości ich własna wiedza. Kiedy mają rozwiązać jakiś problem, to zamiast uruchomić inwencję, uruchamiają pamięć i wydobywają znane rozwiązanie. A dziecko nie zna gotowego rozwiązania, więc musi je wymyśleć.

TR: Ale co jeszcze można powiedzieć o cechach podmiotów śniących AN-a?

AN: To jest też ciekawe, jak podmioty śniące odnoszą się do mnie. Otóż zajmują wiele rozmaitych postaw. Czasem wychodzą mi na przeciw. Wykazują wobec mnie życzliwość i współpracują ze mną. A czasem drażnią się, obrażają, starają się coś przede mną ukryć, żartują ze mnie, kpią. Najważniejszym dla mnie zadaniem jest ustalenie, jaki jest mój *modus somniandi*, sposób wytwarzania snów. Można byłoby sporządzić całą listę takich cech. Na przykład to, że równocześnie śni mi się wiele snów.

TR: A gdybyś miał oceniać swoje sny na podstawie najprostszych, opozycyjnych zestawień? Czy twoje sny są kolorowe czy bezbarwne?

AN: Kolorowe. I przeważnie dużo w nich światła.

TR: Chaotyczne czy uporządkowane?

AN: Dające się uporządkować.

TR: Angażujące zmysły, czy sny niezmysłowe?

AN: Przeważa wzrok, następnie wrażenia mięśniowe, jak wirowanie, bieganie, schodzenie, czołganie się. Potem wrażenia słuchowe w dwojakiej postaci: słyszę wymawiane słowa i muzykę. Rzadko wrażenia smakowe, chociaż wyraźnie pamiętam smaki sennych potraw. Czekolada, sos pomidorowy, smak krwi, pudełka zapalek pracowicie przeżuwanego, obrzydliwe, paskudne. Snów węchowych prawie nie miałem. Bardzo dużo dotykowych.

TR: A ciepło — zimno? Zmysł temperatury?

AN: Oczywiście. Z tym, że czasem już podczas snu dziwiłem się, że było mi zimno, a we śnie ciepło i niepokoił mnie ten brak zgodności.

TR: Czy te sny można określić jako nowe, nieznanne, niespotykane w dziennym doświadczeniu, czy też są powtórzeniem, rejestracją zdarzeń dziennych?

AN: Jeśli są powtarzaniem tego, co było, to nie warto takich snów notować. Moją uwagę skupiają te fragmenty snów, które zawierają coś nowego. Wtedy występują bardzo silne bodźce, żeby się obudzić i zanotować sen.

TR: Czy twoje sny uwalniają lęki, czy są to sny o charakterze koszmarów, czy są to sny bezlękowe, lekkie?

AN: Właściwie nie mam snów makabrycznych, a lęk może wystąpić tylko we fragmentach snów, przy czym zwykle jest to jakiś kalamburowy eksperyment. Przeżyłem życie bez koszmarnych snów.

TR: Czy budzisz się zwykle w radosnym nastroju, czy też sny działają na ciebie przygnębiająco?

AN: W ogromnej większości przypadków budzę się w radosnym nastroju. Jeżeli we śnie były piękne dziewczyny, muzyka, drogie kamienie, kwiaty, aragosty i jeżeli udało mi się to zanotować, to jestem szczęśliwy.

TR: Czy oceniasz swoje sny jako dynamiczne, czy jako statyczne?

AN: Czasem mam sny nieruchome, ale w większości przypadków są to sny dynamiczne.

TR: Czy czujesz we śnie swobodę poruszania się w czasie, czy też przychodzi to z trudem?

AN: Najczęściej śnię o latach trzydziestych, kiedy mam kilkanaście lat. W tej samej scenie mogą być rozdwojony na osoby w różnym wieku. Bardzo często dotyczy to również innych osób, które mi się śnią. Ale nigdy nie śniłem się sobie jako starszy.

TR: Czy w twoich snach przeważają emocje pozytywne czy negatywne?

AN: Zdecydowanie pozytywne. Przecież o to kiedyś poszedł spór z Wittwickim. Postawiłem wtedy jako główną tezę myśl o pozytywnym zabarwieniu większości snów. Chciałem obalić dominujące w tym czasie mity o przewadze sennych koszmarów.

TR: A jak zakwalifikowałbyś swoje sny: jako przyrodniczo bogate czy pustynne, kosmiczne?

AN: Wachlarz krajobrazów jest w moich snach ubogi. Przewaga miasta, pomieszczeń, trochę łąk, górskich szczytów, morze, rzeka. Ale i ciała niebieskie z kosmosu. Taki eklektyzm.

TR: A może za to są bogate w osoby?

AN: Robiłem takie statystyki w 1939 roku i już wtedy byłem zdziwiony obfitością osób pojawiających się w moich snach. Dzisiaj ten rejestr też jest bogaty.

TR: Czyż poznawanie swej osobowości nie może być motywem zapisywania snów? Jakże interesująca jest kreowana co noc kraina, a też jakże ciekawie jest móc odpowiedzieć sobie na pytanie o „drugą stronę” mojej osobowości? Jak czuję się w tworzonym przeze mnie królestwie? Takie refleksje można prowadzić choćby według schematu, który tu przedstawiliśmy. Można ten schemat wzbogacać. Przecież każdy zapisany sen, a najlepiej każda zanotowana seria snów, to spora porcja wiedzy o nas samych, o ważnych, nurtujących nas myślach, ale i o innych ludziach, o ich stosunku do nas.

AN: Przy założeniu o użyteczności wysiłków integracyjnych, gdy te prowadzą do konstruowania osobowości policentrycznej, wiedza o nas, pochodząca z marzeń sennych, jest wartościowa. Szkoda więc, że nie jest doceniana.

SUMMARY

One of the meetings with Andrzej Nowicki was devoted to dreams. The talk about dreams confirmed that it was possible not only to distinguish interesting phenomena occurring in the sphere of dreams but also to illustrate them with examples taken from the collection of descriptions of dreams. That is how three dialogues were composed that take place in an oneiric context.